

Pragnąłem umrzeć, by oszczędzić jej przykrości. Trudno mi przedstawić panu to wrażenie i uczucie, gdyż było to zarazem jedno i drugie. Starałem się wytłumaczyć to sobie, spostrzegłem jednak, że żadnymi słowami nie zdołam tego wyrazić. Trwało to kilka minut. Ze stanu tej błogości wyrwany zostałem przez jakieś lodowate wrażenie. Ręka, którą trzymałem, oziębla, jakby schudła, zeszczipiała, jakby krew z niej wypłynęła; znikła również i różowa cera na twarzy, która stała się bladą, marmurową. Przytem twarz jej zmniejszyła się, policzki zapadły, oczy podkrzały się. Chciałem się podnieść i zawołać na pomoc, obudzić ją, nie mogłem jednak uczynić żadnego ruchu. Byłem sparaliżowany, jak w początkowych swych snach, głowa mi się skłoniła na bok, przed sobą zaś ujrzałem lekką, świecącą się mgłą o zielonkawym odcieniu. Mgła ta nie miała żadnej określonej formy, nad pierśmi zaś nieznanym stanowała jakby ruchomą plamę. W chwili tej odzyskałem swobodę ruchów głowy, nie mogłem jednak cofnąć swej ręki od uspięnej. Zwróciłem znowu wzrok na nią i uderzyła mnie zmiana, jaka w niej zaszła: ciało jej zgęstniało się, skurczyło, wyglądała jakby ulepiona z wosku. Mgła kondensowała się, tracąc swój blask pierwotny. Naraz wrażenie prądu elektrycznego wzmogło się gwałtownie, siły zaś me malały: doznałem zawrotu, oczy przymknąłem, głowę zwiesiłem na ramieniu, serce biło mi silnie, przyginało mnie całego jakieś niewytłumaczone uczucie smutku. Nie wiem jak długo trwało to pewnego rodzaju omdlenie; gdy podniosłem głowę i rozwarłem oczy, spostrzegłem z lewej strony koło siebie jakąś stojącą postać; podobną ona była do tej młodej panny, może tylko była trochę wyższa. Lewa jej ręka spoczywała w mojej. Postać ta miała oczy zamknięte i zdawała się spać. Uczucie czułości i pieszczoty znikło; postać ta wydała mi się silną, podobną do mnie, nie potrzebującą mej pomocy; miałem wrażenie, że stała się ona mną, a ja nią, że złączyliśmy się duchowo, że bez niej życie moje ustanie; w tem zjednoczeniu się siebie z tą postacią wyczuwałem jakąś potęgę nadludzką, źródło nieskończonych radości, lecz zarazem i nowych nieznanym jeszcze obowiązków. Byłem ogarnięty miłością, nie skierowaną jednak do żadnej szczególnej osoby, lecz do całego świata. Czułem się jakby złączony solidarnością ze wszystkimi żyjącymi na świecie stworzeniami; litość jakaś napęłniała mi serce z powodu nieustannych wysiłków, a przeważnie bezużytecznych, jakie czynią żyjące stworzenia w pogoni za lepszym, doskonalszym światem i sam się radowałem, że dostąpiłem wreszcie tego wyższego życia, szczęście, które polega na łączności mej duszy z duszą osoby, stojącej koło mnie.

Leyre przerwał swe opowiadanie; wyrażał się z niezwykłą żywością i tak mnie zajął, iż zapomniałem zupełnie o kawie i cygarze, które zagasło.

— Nudzę pana opowiadaniem swych snów metapsychicznych, chciałem jednak wyłożyć panu szczegółowo wszystkie swe wrażenia.

— Nietylko pan mnie nie nudzi — odparłem — ale nadzwyczaj przejmuję swem opowiadaniem. Pańskie wrażenia metapsychiczne są niezwykle ważne i doniosłe. Czy nigdy pan nie czytał prac okultystycznych, spirytystycznych?

— Nie, nigdy.

— Czy nie rozmawiał pan kiedykolwiek z osobami, wyznającymi podobne doktryny?

— Nie.

— Sen pański zapewne nie skończył się na tem?

— Trwał on jeszcze. Myśli te, których w nim doznawałem, sprawiały mi wielką radość. Wśród tych rozmyślań spostrzegłem lekki ruch ręki, którą trzymałem. Podniosłem się z klęczek i spojrzałem na postać, stojącą koło mnie. Była to ta śpiąca panna o tych samych rysach, tej samej piękności i jasności. Ubrana była w lekki koronkowy peignoir; patrzyłem na nią, ujrzałem jak wolno otwiera oczy, spogląda ze zdziwieniem dokoła siebie i spostrzega mnie. Mogłem dojrzeć wielkie czarne oczy, ukryte pod długimi rzęsami. Wkrótce jednak stały się one przerażone i postać ta zwróciła się szybko do młodej panny, która obudziła się z krzykiem. Obudzi-

łem się i ja z silnym biciem serca i szumem w uszach; obawiałem się, czy nie straciłem przytomności. Po chwili odzyskałem spokój: było pół do trzeciej w nocy. Wrażenie snu tego było tak silne, iż nie mogłem już zasnąć i musiałem wstać, by w pracy zapomnieć o nocnych przygodach. Nie spałem i następnej nocy: włożyłem na siebie różaniec, nie przyniósł on jednak żadnej korzyści, odczuwałem natomiast coś w rodzaju lęku. Po tej białej nocy byłem bardzo zmęczony; czułem się niedobrze i wcześniej położyłem się spać. Włożyłem na siebie różaniec i zaraz zasnąłem. Sen mój powrócił i był zupełnie taki sam, jak ten, co panu już opowiedziałem. Za-uważałem jednak w pokoju zaświeconą małą lampkę nocną. Ukląkłem przy łóżku; ręce śpiącej panny były pokryte kołdrą, łatwo ją jednak mogłem przeniknąć i uchwycić jej lewą rękę. Powtórzyły się te same sceny. Młoda panna przyjęła wyraz trupi, podczas gdy stojąca koło mnie postać przybrała jej rysy. Doznawałem tych samych uczuć i myśli. W końcu postać ta wcieliła się w śpiącą i obudziła się z krzykiem, budząc i mnie. Mogłem jednak znowu



— Ręką, którą trzymałem, oziębla.

usnąć i resztę nocy spędziłem bez żadnego przy-padku. Przystępuję teraz do czwartej nocy. Przedstawia ona szczególne właściwości. Nie potrzebuje dodawać, że zawsze kładę się spać wśród jednakowych okoliczności. Zjawiłem się w zwykłym pokoju, był on jednak pusty; coś mnie popchnęło do ściany, przez którą dostałem się do sąsiedniego pokoju. Była to dość obszerna sypialnia, stały w niej dwa łóżka: meble były w stylu Empire z koronami na oparciach krzeseł. Na kominku znajdował się wielki zegar z białego marmuru ze złoconą postacią Napoleona I na koniu. Podaję te szczegóły dlatego, by pan sam się przekonał, jak wszystko dokładnie spostrzegałem. Moja młoda panna spała na jednym z łóżek, stojącym po prawej stronie, drugie z lewej strony zajmowała jakaś starsza dama. Oba te łóżka stały obok siebie pod jednym baldachimem. Jak już powiedziałem, coś mnie pchało nieodpornie do młodej panny. Wziąłem ją za rękę i wszystko odbyło się po dawnemu. Gdy śpiąca obudziła się z krzykiem, dostrzegłem, że ocknęła się ze snu i starsza dama, poczem widzenie me znowa zacierano się i wkrótce znikło zupełnie. Rano wstałem bez najmniejszego zmęczenia. Piątą noc spędziłem nie bardzo przyjemnie. Byłem do pół do trzeciej w nocy na

koleżeńskej kolacyi, wskutek czego położyłem się późno spać i nie nie śniłem. Szósta noc zaczęła się tak, jak czwarta. Zjawiłem się w sypialni w stylu Empire; młoda panna i starsza dama zajmowały te same łóżka. Nie będę powtarzał panu znanych już szczegółów, dodam tylko, iż postanowiłem nie budzić się na okrzyk młodej panny. Chęć ma spełniła się; postać ta zjawiła się przy mnie wcześniej, niż pierwszego dnia. Otworzyła oczy i zamieniła się w młodą pannę, która obudziła się z krzykiem. Nie zląkłem się tym razem i pozostałem w pokoju. Ujrzałem, jak piękna nieznajoma podniosła się z pośłania, przykładając rękę do serca. Starsza dama zerwała się z łóżka i usłyszałem, jak mówiła. Nadmienię tu muszę, że głosy zdawały się przychodzić z daleka, były jednak zupełnie wyraźne.

— Co ci jest, moje dziecko? — zapytała dama.

— Och! Mam, widziałam tego człowieka.

— Ale to sen tylko, moja droga; tak jesteś wrażliwa, iż wyobrażasz sobie, że każdej nocy widzisz swego włamywacza. Przekonałaś się teraz, że to tylko sen. Idź i sprawdź wszystkie drzwi i okna.

— O, nie, mam! Ja boję się wstawać.

Matka nieznajomej zadzwoniła, wołając przytem głośno:

— Maryo! Maryo!

— Do pokoju weszła silna dziewczyna, ubrana w welnianą spódnicę i okryta szalem.

— Słucham, proszę pani — odezwiała się.

— Panna Łucya znowu miała swe widzenie; śniła, że widzi przed sobą jakiegoś mężczyznę z długą czarną brodą. Idź, popatrz pod łózkami, za firankami, obejrzyj drzwi, czy wszystko w porządku.

Marya zaczęła spełniać skrupulatnie rozkaz. Przechodziła przezemnie kilka razy, nie spostrzegając mojej obecności. Przyglądałem się przez ten czas Łucyi. Siedziała skulona na łóżku z przestraszoną miną, z kołdrą podciągniętą aż pod brodę. Zbliżyłem się do niej i mogłem podziwiać jej wielkie ciemne oczy.

— Widzisz, moje dziecko, że twe obawy są bezpodstawne — rzekła matka — gdy Marya przeszukała bez żadnego skutku wszystkie kąty. Połóż się i zaśnij.

— Łucya nic już nie odpowiedziała i matka zagasiła świecę. Pomimo ciemności, jakie zapanowały, każdy przedmiot rozróżniałem wyraźnie, wszystko wydało mi się oblane jakimś bladym światłem, jakby pochodzącym od blasku księżyca. Łucya, imię to bardzo mi się spodobało, zdecydowała się położyć; nie zasnęła, gdyż ciągle poruszała się na łóżku. Chciałem odsunąć się od niej, nie udało mi się to jednak; próbowałem różnych ruchów, lecz zdołałem tylko położyć swą lewą rękę na jej oczach. Pozostawałem tak bezwładny przez kilka minut; niepokój Łucyi wkrótce ustał, oczy jej się przymknęły i po chwili zasnęła. Przyszło mi wtedy na myśl pochylić się nad nią i powie-

dzieć jej do ucha, by się nie lękała, gdy ujrzy mnie w swym pokoju. Patrzyłem na nią, jak śpi spokojnie, gdy naraz uczułem, że coś mnie odciąga w przeciwną stronę; starałem się opierać temu, lecz próżne były me wysiłki, gdyż zaraz znalazłem się w swym pokoju: obudziłem się. Nie doznawałem żadnej słabości. Wczoraj byłem bardzo zajęty przez cały dzień i pracowałem nad zredagowaniem raportu laboratoryjnego do godziny trzeciej w nocy. Gdy się położyłem spać, nie śniłem już nic. Oto, panie doktorze, sprawozdanie z mego ostatniego tygodnia.

Podziękowałem panu Leyre za opowiadanie, lecz ponieważ nie mogłem mu dać żadnych nowych wskazówek, prosiłem go tylko, by znowu za tydzień przybył do mnie na śniadanie.

W oznaczonym dniu zjawił się u mnie w samo południe mój pacjent; był w doskonałym humorze, jadł z apetytem, a gdyśmy zostali sami, zaczął zaraz mówić o swych nocnych przygodach.

— To, co przeszedłem w ostatnich dniach, wyda się panu jeszcze mniej prawdopodobnym, niż moje poprzednie historie. Zanim jednak wyłożę to, pozwól pan, że zadam kilka pytań.

— Proszę bardzo — odrzekłem.

(Ciąg dalszy nastąpi)